



ZŁOTA SKALA

„Pan, panie Mariuszu, to nam chyba wszystkiego nie mówi” – tak mi powiedział kilka lat temu student na zajęciach (od siedmiu lat wykładam na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie, kierunek Jazz i Muzyka Estradowa, kontrabas, gitara basowa, zespoły instrumentalne). Co miałem z tym począć? Wiem, że wśród początkujących jazzmanów panuje przekonanie, że istnieje coś w rodzaju Złotej Skali, co przybiera kształt jakiegoś super-arcy-patentu. Kto go zna, potrafi odjazdowo grać, a dostęp jest pilnie strzeżony przez Zakon Wtajemniczonych.

Zacząłem się zastanawiać i rzeczywiście – zdałem sobie sprawę, że z tego, co przekazuję studentom, wynika dość żmudna praca. Skale, harmonia, standardy, etudy, ćwiczenie z metronomem – i tak codziennie, wiele tygodni i lat. Droga przed nimi wyboista, pod górę i końca nie widać, a oddech pogoni na plecach staje się z roku na rok coraz bardziej odczuwalny. Z receptą na szybkie osiągnięcie muzycznego szczęścia ma to niewiele wspólnego. A młody człowiek niecierpliw jest z natury.

Potem przypominały mi się moje młode lata, jeszcze przed studiami. Grałem w Big Bandzie Gdańsk i w młodzieżowych zespołach jazzowych. Towarzystwo, jak się po kilku latach okazało, było doborowe. Pisałem o tym w moim pierwszym felietonie (Sikała, Wendt, Nagórski i jeszcze wielu innych). Już trochę graliśmy, ale wiedzieliśmy, że jeszcze dużo przed nami. Kiedyś przyjechał z Katowic nasz trochę starszy kolega Jurek Głównzewski. Studiował już w mekce młodych jazzmanów, na jedynym w Polsce wydziale jazzowym. To były chyba Spotkania

Jesienne w 1980. Na jamie zagrał z nami „Mr P.C.” Coltrane’a. Wiedzieliśmy, że on już zna Złotą Skalę. Pamiętam do dziś, jak zażarło. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że może będę kiedyś dobrze grał. Zastanawiałem się, na czym to polegało. Jak wspominałem, wiedzę jakąś tam już miałem, jednak czegoś brakowało. Dopiero po kilku latach zrozumiałem, że poza wiedzą melodyczno-harmoniczną chodziło o umiejętność budowania napięcia, formy i ekspresję. Jurek to wiedział.

Współcześnie, również w Polsce, bardzo rozwinęła się jazzowa edukacja. Dobrze to czy źle? Wydziały lub kierunki zbliżone do jazzu ma dużo akademii muzycznych i uniwersytetów: Katowice (moja Alma Mater), Gdańsk, Bydgoszcz, Zielona Góra, Wrocław, Poznań, Kraków, Nysa, no i mój Lublin. W Warszawie jest słynna Bednarska (święcąca teraz hucznie swoje dwudziestolecie), to wprawdzie nie wyższa uczelnia, ale poziom do pozazdrośczenia.

Ludzie! Do jazzu!

W USA jazzowe departamenty na wyższych uczelniach są, poza jazzmanami rzecz jasna, oblegane przez bardzo różnych muzyków od rockowych i popowych po countrowych. Tam wszyscy wiedzą, że jazz da podstawy jak żadna inna muzyka. Jazz, rock and roll, rock, rhytm and blues, soul, pop i jeszcze wiele innych gatunków mają wspólne bluesowe, afroamerykańskie korzenie.

Muzyka jazzowa to fenomen kulturowy. W procesie swej ewolucji, doprowadziła improwizację i trakto-

wanie rytmu do postaci bez precedensu w żadnym innym kierunku muzycznym. Jazzmani wzajemnie oddziałują na siebie w stopniu nieporównywalnym z żadnym innym gatunkiem muzycznym. Nigdy dotąd muzycy, jednocześnie improwizując, nieskrępowanie nie tworzyli muzyki tak otwartej, wartościowej i wzbogacającej cywilizacyjny dorobek artystyczny.

Zatem, oczywiście, watro uczyć się jazzu. Bez względu na osobiste preferencje (stylistyczne oczywiście).

Muzyka jazzowa najsolidniej kształci świadomość harmoniczną, uczy operowania formą, budowania napięcia, no i – wiadomo – przede wszystkim improwizacji. Nie trzeba w konsekwencji takiej nauki zostawać ortodoksyjnym jazzmanem. Powyższe umiejętności potrzebne są w każdej muzyce, a we wszelkich odmianach popu i rocka zwłaszcza. Dla wielu to truizm, piszę na wszelki wypadek.

A jak się to wszystko ma do Złotej Skali? Otóż, myślę, że sprawa ma się następująco: nie da się opanować technicznie instrumentu, osiągnąć umiejętności improwizacji i tego wszystkiego, o czym piszę powyżej, bez miłości do muzyki.

I jak już to wszystko jest, to uruchamia się talent, kreatywność, intuicja i wrażliwość. I to jest Złota Skala. Do niej się dąży przez całe życie jak do absolutu. Tyle.

*Życzenia noworoczne dla wszystkich, którzy to przeczytali, załączam i pozdrawiam –
Mariusz Bogdanowicz*